

Z Katarzyną Michalak rozmawia Barbara Brzeska

Pierwsze pytanie, które nasunęło mi się natychmiast po przeczytaniu pani książek, szczególnie tych dwóch ostatnich, dotyczy ogromnej dawki optymizmu, którą w nich trudno pominąć. Skąd pani go czerpie, a w dodatku potrafi się nim dzielić?

Gdy biorę do ręki książkę, poszukuję w niej czegoś innego od tego, co jest za oknem. Jeżeli chcę poczytać o szarej rzeczywistości, wtedy zaglądam do gazet lub internetu, a jeśli oderwać się od niej – sięgam po książkę. Moje powieści z założenia mają nieść nadzieję, wiarę w to, że właściwie wszystko zależy od nas; jeżeli bardzo czegoś pragniemy, odważymy się po to sięgnąć, cały świat pochyli się nad nami i pomoże nam ziścić nasze marzenie. Skąd mam w sobie tylko optymizmu? Ja chyba z natury jestem optymistką, mam duże poczucie humoru, potrafię śmiać się sama z siebie, zresztą dużą frajdę sprawia mi umieszczanie tej optymistycznej cząstki siebie w powieściach – wiem, że to wiele daje moim czytelnikom. Choć po oddaniu książki do druku przeważnie już do niej nie zaglądam, zdarza mi się jednak czasami czytać dialogi. Śmieję się wtedy z tego, co napisałam i zastanawiam skąd wzięłam tak fajne pomysły.

Książki mają dla pani działanie antydepresyjne?

Moje książki pozwalają mi odreagować pewne przeżycia, stres. Widać zresztą w powieściach poszczególne fazy mojego życia. Nie mogę powiedzieć, że są one autobiograficzne, jednak w każdej znajduje się jakaś część mnie. Umieszczam w nich dużą dawkę optymizmu, jako pewnego rodzaju antidotum na szarą rzeczywistość... A jeśli sprawia to przyjemność moim czytelnikom, tym lepiej.

***Rok w Poziomce* zapowiada ostatnią pani powieść – *Lato w Jagódce*. Czy był to z pani strony celowy zabieg literacki?**

Lubię umieszczać w swoich książkach motywy z poprzednich swoich powieści. W *Poziomce* na przykład występuje postać Michalak, w *Roku w Poziomce* postanowiłam wybiec naprzód, wpalając wątek z *Jagódki*, choć w rzeczywistości to jej fragment powstał w pierwszej kolejności. Czy to było zaplanowane...? Gdy rozpoczynam pracę nad książką nie wiem o czym będę pisać, widzę jedynie okładkę, tytuł i niekiedy głównego bohatera; otwieram plik i podpisuje go tytułem powieści. Tak też było w przypadku *Roku w Poziomce*, z tymże już na początku przyszedł mi do głowy pomysł, aby pojawiły się w niej elementy z *Jagódki*.

Główna bohaterka *Jagódki* – Gabrysia przeżywa w życiu niesamowite zbiegi okoliczności. Skąd bierze pani na nie pomysły? Inspirują panią seriale, filmy...? Patrząc na życie Gabrysi trudno uwierzyć, że tylko samo życie?

Piszę powieści na podstawie swoich snów. Tak powstała na przykład *Poczekajka* oraz trzy fragmenty *Jagódki*. Przyśniła mi się niepełnosprawna dziewczyna, która rezygnuje ze spełnienia swoich wielkich marzeń, przegrywa je, wygrywając jednocześnie, ponieważ daje szczęście innym ludziom, których kocha. Gabrysia przekazuje czytelnikom coś niezwykle ważnego. To jest jedna z moich ulubionych bohaterek.

Gabrysia jest osobą, która daje wiele od siebie, poświęca się... Tak by to pani nazwała?

Myślę, że tak – poświęca swoje marzenia, aby spełniać marzenia innych. Wierzę w to, że zarówno dobro i zło, które czynimy, powraca do nas w trójnasób. Gabrysia jednak nie czyni dobra po to, żeby je później z powrotem otrzymać, ona jest po prostu dobrym człowiekiem, uroczą, optymistyczną, uśmiechniętą na co dzień dziewczyną. Dużo zawdzięcza opiekunce, która ją przygarnęła, gdy była jeszcze niemowlęciem, a tak poza tym chyba taka już się urodziła. Być może mamy w sobie jakiś załóżek dobra lub zła i to od nas zależy, co będziemy w sobie pielęgnować, rozwijać, jakimi będziemy ludźmi. Gabrysia jest tak pozytywnym człowiekiem, że musi ją w życiu spotkać dobro. Choć w życiu tak rzadko bywa, w mojej baśni zło jest karane, a dobro nagradzane. Chciałabym, żeby czytelniczki w to wierzyły, ponieważ ja w to wierzę.

Przyzwyczailiśmy się do tego, że w literaturze kobiecej występują przeważnie piękni, młodzi, zdrowi, bogaci oraz szczęśliwi bohaterowie. Głównymi bohaterami *Lata w Jagódce* jest natomiast para osób niepełnosprawnych. Jak niepełnosprawny bohater wpisuje się, według pani, w obraz literatury kobiecej?

Biorąc pod uwagę fakt, że osiemdziesiąt procent czytelników stanowią kobiety, trudno mówić o istnieniu literatury kobiecej. Dla mnie jest to po prostu literatura. Nie piszę dla kobiet, tylko dla czytelników. Przez większość życia miałam ogromny kompleks – nosiłam okulary, zupełnie jak Gabrysia. Dopiero w wieku trzydziestu ośmiu lat przeszłam operację oczu. Po zabiegu stanęłam któregoś dnia w Galerii Mokotów i nagle poczułam, że w końcu należę do tego społeczeństwa, że już nie jestem inna, choć przecież nikt, nigdy nie dawał mi tego odczuć. Na reszcie byłam jedną z tłumu – to było niesamowite uczucie. Wtedy również pomyślałam, że ludzie pełnosprawni nie przywiązują wagi do czyjejś niepełnosprawności, widzą po prostu człowieka i że poczucie inności, wyobcowania rodzi się w niepełnosprawnych w wyniku pewnej nadwrażliwości. W mojej powieści niepełnosprawna Gabrysia jest traktowana przez swoją fantastyczną pracodawczynię Martę, jak normalny człowiek. Mam nadzieję, że udało mi się pokazać, zwłaszcza moim niepełnosprawnym czytelnikom, że ludzie niekoniecznie patrzają na nich z wyniosłością.

Nie unika pani trudnych tematów, pisze pani o różnych patologiach...

Są one częścią naszego życia, istnieją obok nas, czasami bardzo blisko – staram się o nich opowiadać normalnie, tak jak opowiadałam o niepełnosprawności, o marzeniach, o miłości, o nienawiści, nie epatować nimi.

Istotnym elementem pani książek są zwierzęta – czytelnicy z pewnością wiedzą, że jest pani weterynarzem. Czy pani miłość do zwierząt jest tak wielka jak miłość Ewy z *Poziomki* czy Gabrysi z *Jagódki*?

Zwierzęta są moją ogromną pasją, miłością mojego życia. Tak jak kiedyś sprawiała mi radość praca w zoo – to była przygoda mojego życia, tak teraz czerpię przyjemność z obserwowania dzikich zwierząt – to jest kolejne moje życiowe doświadczenie. Kocham zwierzęta, co zresztą widać w moich książkach.

Jakie kobiety czytają pani książki?

Na początku sądziłam, że są to trzydziestolatki, które lubią czytać powieści... Z listów, które otrzymuję od czytelników, okazało się jednak, że wśród moich odbiorców znajdują się także

dziewczęta, jak i starsze panie. Byłam zdziwiona, że *Poczekajkę* czytają dwunastolatki – to przecież powieść dla dorosłych.

Czy mężczyźni również czytają pani powieści?

Czytają, tylko się do tego nie przyznają. Wiem od moich czytelniczek, że ich mężowie podbierają im książki. Jedna z nich napisała, że nie wie dla kogo jej mąż je kupuje – dla niej czy dla siebie. Ostatnio dostałam list od młodej dziewczyny, która pochwaliła się w szkole, że przeczytała moją książkę i poznała mnie osobiście. Pierwszymi czytelnikami, którzy przeczytali tę książkę w dalszej kolejności, byli jej czterej koledzy. Czytali powieść na języku polskim, gdzieś pod ławką... Jestem tym mile zaskoczona, ponieważ to byli licealiści, a wiadomo, że w tym wieku ma się zupełnie inne zapotrzebowania czytelnicze.

Dlaczego pani bohaterki uciekają z dużego miasta, czy dla tego samego powodu co pani?

Urodziłam się i wychowałam w Warszawie. Mieszkałam tutaj większość życia, jednak zawsze tęskniłam za wsią. Spokój *Poziomki* jest nie do zastąpienia, to jest miejsce, którego szukałam, azyl. Gdy tutaj jestem, czuję jak mnie otula, obejmuje. Nie wiem czy byłabym tak szczęśliwa w innym domu. O takim miejscu marzyłam i taką wieś przedstawiam.

Z pani powieści wynika, że osiągnęła pani szczęście, do tego umie się nim dzielić. Czy chciałaby pani, aby czytelniczki uwierzyły lub utwierdziły się w wierze, że marzenia rzeczywiście się spełniają? A może, aby pogodziły się z tym, że jednak nie wszystkie marzenia da się zrealizować?

To jest nasz wybór czy będziemy realizować to, w co wierzymy, czy też się poddamy. Marzyć trzeba – teraz pewnie sobie zaprzeczę – ale rozsądnie. Musimy wiedzieć na pewno czy pragniemy właśnie tej a nie innej rzeczy, bo jest powiedzenie: strzeżmy się marzeń, bo bogowie potrafią je spełniać. Pisałam, zresztą na swoim przykładzie, że po bardzo ciężkich przejściach, nieciekawej przeszłości, można zacząć życie od nowa, rozwinąć skrzydła, wyjść z domu w jednej koszuli i mieć teraz swój własny dom, cudowne dzieci, własne miejsce z sosnami, ptakami w karmniku... Można odbić się od dna, potrzebna jest tylko odwaga, żeby na przykład zatrzaskać drzwi do przeszłości i determinacja, aby móc faktycznie spełniać swoje marzenia, nie poddawać się. Życzę moim czytelnikom z całego serca takiej siły, by zawalczyć o to, czego bardzo pragną.